

Staram się nie zabijać nawet much – rozmowa z Aleksandrą Pudliszak

Napisane przez Czarna Owca Pana Kota

Rozmawiamy z Aleksandrą Pudliszak, historyczką, badaczką nauk społecznych, podróżniczką, joginką, autorką tomiku poezji *“Widma duszy”*, z którego sprzedaży cały dochód zostanie przeznaczony na działalność Czarnej Owcy. **Tomik możecie kupić u wydawcy:**

[Kup tomik “Widma duszy”](#)

Aśka Wydrych: Jak rozpoczęła się Pani przygoda z poezją? Jak odnalazła Pani swój własny głos i sposób na wyrażenia siebie, swoich przemyśleń i emocji?

Aleksandra Pudliszak: Od dzieciństwa jestem za pan brat z poezją. Jeszcze do kołyski mama czytała mi wiersze. Podobno wkładała mi również fiołki do wózeczka także nie dziwo, że wyrosła ze mnie poetka. Wciąż pamiętam fragment wiersza *rano mgła w pole szła, wiatr ją rwał i strzępił, opadały ciężkie grona kalin i jarzębin*. Po dziś dzień atmosfera tego jesiennego wiersza przenika mnie do szpiku kości... aż ciarki przechodzą. Jako nastolatka pisałam wiersze do szuflady, wyrażając w ten sposób swoje dziewczęce rozterki. Jeszcze w Polsce śpiewałam przy ognisku utwory Starego Dobrego Małżeństwa i Antoniny Krzysztóż. Później do repertuaru doszedł Bob Dylan, Leonard Cohen. W podstawówce było dużo uwagi dla kanonu polskiej poezji, za granicą odkryłam Rilke, Dickinson, Marsmana.

Z powodu studiów, pracy naukowej oraz podróży, przez długi okres zatraciłam kontakt z poezją. Dopiero po powrocie do Polski w 2022 roku powróciła do mnie ta cenna i piękna sztuka. Czuję głęboką więź z językiem polskim. Polski to piękny język.

Podobnie jak farsi, polski to język poezji. Jestem raczej kiepską rozmówczynią. Najlepiej wyrażam się, przelewając siebie na papier. Papier jest cierpliwy, łaskawy.

Co do języka to doświadczam małej osobistej ciekawostki. Mogę pisać artykuły naukowe po holendersku, angielsku lub hiszpańsku, ale poezję tylko po polsku. Nie potrafiłabym natomiast napisać pracy naukowej w języku polskim. Po trzydziestu latach za granicą czuję, jak mój polski kuleje i muszę przyznać, że trochę mi wstyd.

Poezja natomiast jakoś sama do mnie przychodzi... z góry, ja tylko przekazuję. Od zawsze miałam dużą wrażliwość na piękno, piękno przyrody, literatury, sztuki. Uwielbiam malarstwo. Poza tym uważam, że mam najpiękniejszy zawód na świecie. Czuć, czuć inspirację i jedność ze wszystkim wokół, czuć otaczające piękno to coś niesamowitego. Poezja to czuć całym swym jestestwem i mieć odwagę to w odpowiedni sposób wyrazić. Czerpię tyle satysfakcji z pisania wierszy, że nie czuję zapotrzebowania na inne, pieniężne wynagrodzenie. Czuć inspirację to moja nagroda. Ponadto poezja sama do mnie przychodzi, a więc czy w ogóle zasługuję na zapłatę? Jest to dla mnie również forma karma jogi, czyli bezosobowej służby, pracy bez myśli o nagrodzie czy osobistym zysku. To jest cześć mojej jogicznej ścieżki. Dlatego cały dochód z mojej twórczości przeznaczam na dobre cele, takie jak Wasza fundacja.



AW: Skąd czerpie Pani inspirację dla swojej twórczości?

AP: Las, morze, gwiazdy, miłość, ludzie, samo życie to dla mnie nieskończone źródła inspiracji. Ostatnio czuję wene twórczą, gdy czytam Rumiego, Kabira, Tagore, czyli mistyków Wschodu. Piszą oni nie tylko o miłości międzyludzkiej, ale o miłości do wszechświata, Boga, przyrody, do czegoś, co nas przerasta i jednocześnie czegoś, co nas przenika. Pisanie pozwala mi również przepracować trudne emocje. To dla mnie taki rodzaj terapii. Mam nawet taki folder, który nazywa się „Wiersze terapeutyczne”, ale ich nie publikuję, bo często są okropne i okrutne.

AW: Kim są dla Pani zwierzęta?

AP: W dzieciństwie trzy razy ugryzł mnie pies, w dodatku w to samo miejsce. Nadal mam blizny na pośladku. Przez lata bardzo bałam się psów. Komplikowało to moje podróże. Psy były tym, czego najbardziej się lękałam w Azji czy Ameryce Łacińskiej. Przez całe życie jakoś bardziej wolałam florę. Odkąd na poważnie zajęłam się jogą, zmienił się mój stosunek do

zwierząt. Jestem już mniej bojaźliwa i czuję wielką więź z czworonogami, szczególnie z psami.

Wierzę w karmę, więc zwierzęta to dla mnie również uduchowione istoty. Zwierzęta mają dobre prądy. Często, kiedy źle się czuję, kładę na siebie kota i od razu robi mi się lepiej. Zwierzęta to piękne istoty, które zasługują na naszą troskę i dbałość, bo tak dużo nam dają. Oprócz tych pozytywnych prądów także szczerą, bezwarunkową przyjaźń.

W Indiach Dżinisi tak bardzo szanują wszystkie formy życia, że uważają na to, gdzie stawiają stopy, żeby nie podeptać mrówek. Nie jestem tak zaawansowana, ale staram się nie zabijać nawet much. Wyjątki robię tylko dla komarów, bo w krajach tropikalnych jest to wręcz niezbędne do normalnego funkcjonowania. I tak po drodze zbieram jednak trochę złej karmy.

AW: Jakie miejsce w Pani życiu zajmują zwierzęta?

AP: Z uwagi na mój styl życia nie mogę sobie niestety pozwolić na zwierzęta domowe. Moi rodzice mają natomiast dwa koty i psa, także kontakt z czworonogami mam, niestety nie na co dzień.

AW: Czy może nam Pani opowiedzieć o swoich najważniejszych przyjaźniach międzygatunkowych, o osobach pozaludzkich, które wywarły na Panią największy wpływ?

AP: Jestem bardzo przywiązana do psa moich rodziców. Aga to cudowne zwierzę. Radosne, empatyczne. Wyczuwa, kiedy gorzej się czuję i wtedy kładzie się obok mnie. Widzę u niej wręcz ludzkie cechy. W dzieciństwie mieliśmy również tak mądrego i lojalnego kundla. Nazywał się Zdzichu. Potrafił nas odnaleźć w najdalszych zakątkach miasteczka. Musieliśmy się z nim pożegnać, kiedy emigrowaliśmy do Holandii. Lubię się do Agi przytulać, rozmawiać z nią. Nawet jej się zwierzam (zwierzam się zwierzakowi!). Czasem robimy sobie nawet razem

popołudniową drzemkę. Uwielbiam jak chrapie.

AW: Jak to się stało, że przeszła Pani na wegetarianizm, a potem na weganizm?

AP: Wegetarianką jestem od piętnastego roku życia. Na początku nie zastępowałam mięsa we właściwy sposób, więc ciągle cierpiałam na niedobór żelaza. W Ameryce Łacińskiej ciężko było być wegetarianką, ale jakoś dawałam radę, choć przeleciały mi koło nosa typowe lokalne przysmaki, takie jak peruwiańskie *ceviche* (surowa ryba z czerwoną cebulką, kolendrą i sokiem z limonki). Po latach, kiedy byłam na Syberii, wzięła mnie ogromna ochota no hot-doga...i zaczęłam jeść mięso. Przez ostatnie cztery lata w Holandii byłam fleksitarianką, po powrocie do Polski w wieku 45-ciu lat przeszłam znów na wegetarianizm. Czyli... przez pierwsze piętnaście lat byłam mięsożerna, piętnaście następnych lat wegetarianką, po trzydziestce zaczęłam jeść mięso i teraz czuję, że nadszedł czas zmiany diety z wegetariańskiej, no właśnie, ale na jaką? Przez krótki czas byłam weganką, ale zaczęły kusić serniki. Nadal nie noszę produktów ze skóry i używam wyłącznie cruelty-free, wegańskich kosmetyków. Aktualnie zastanawiam się, czy na dłuższą metę dieta wegańska jest dla mnie realistyczna. Może zdecyduję się na dietę satwiczną, to dieta joginów, bez mięsa, ryb i jajek, ale która dopuszcza małą ilość jogurtu, mleka i lekkostrawnego, białego sera.

AW: Jakimi wartościami etycznym kieruje się Pani w swoim życiu? Jakie miejsca w Pani systemie etycznym zajmują zwierzęta?

AP: Jestem na ośmiorakiej ścieżce (*ashtanga*) sformułowanej ok. dwóch tysięcy lat temu przez hinduskiego mędrca Patañjaliego w dziele zwanym *Yogasutra*. Podstawą tego jogicznego systemu jest etyczny dekalog, który składa się z przykazań (*yama*) i wskazówek (*niyama*). *Yamy* składają się z *ahimsa* (braku przemocy), *satya* (prawdomówności), *asteya* (nie kradnięcia), *brahmacharya* (wstrzemięźliwości), *aparigraha* (braku

zaborczości). *Niyamy* to *saucha* (czystość szczególnie moralna i duchowa), *santocha* (zadowolenie), *tapas* (dyscyplina), *svadhyaya* (samowgląd), *Iśvara Pranidhana* (oddanie).

Moim zdaniem w całym systemie jogi Patañjalego

najważniejsza jest ahimsa, czyli brak przemocy. Odnosi się to jak najbardziej w stosunku do zwierząt. Nie ma tam miejsca na krzywdzenie żywych istot, nie mówiąc już o zabijaniu ich w celach konsumpcji. Ponadto to jak już wcześniej wspomniałam, wierzę w karmę. Zwierzęta do dla mnie uduchowione stworzenia i jedzenie mięsa to w moim mniemaniu trochę tak jak kanibalizm.

AW: Wiele Pani podróżowała i podróżuje po Azji i Ameryce Łacińskiej, mieszkała Pani w różnych miejscach, również poza Europą. Jak postrzega Pani sytuacje zwierząt i ich traktowanie w tych miejscach?

AP: Niestety sytuacja zwierząt w krajach rozwijających się nie jest najlepsza. Oprócz wysokiej konsumpcji mięsa zwierzęta ogólnie rzecz biorąc, są źle traktowane, niekiedy wręcz bite i pomiatane. Jest to szczególnie widoczne w miastach. Rolnicy trochę lepiej dbają o swoje zwierzęta, bo są od nich zależni. Może jakimś wyjątkiem tu są plemiona indiańskie – polują, ale na małą skalę i dla własnego użytku.

W Argentynie, gdzie długo mieszkałam, spożywa się bardzo dużo mięsa. W weekendy Argentyńczycy organizują tak zwane *parrillas*, czyli grille, na których standardowo pojawiają się kilogramy mięsa, szczególnie wołowego. Argentyńska wołowina słynie z wysokiej jakości, a że kraj jest obszerny, myślę, że bydlę cieszy się tam większą wolnością niż w Europie. W Indiach krowa uważana jest za święte zwierzę, więc hindusi oficjalnie nie spożywają wołowiny. Często widać jednak święte krowy spożywające papier czy karton z przydrożnych śmietnisk, czy zajadające się afiszami ze ściany. Troska o te święte krowy pozostawia wiele do życzenia. Również psy i koty w

Indiach chodzą o głodzie i często „żebrzą” o jedzenie w restauracjach.

AW: Z jakimi mitami, uprzedzeniami, lekami, ale też pozytywnymi przekonaniem i wobec zwierząt spotkała się Pani podczas podróży po Azji i Ameryce Łacińskiej, które by były znacząco inne wobec tych funkcjonujących w Polsce czy Europie?

AP: W Wietnamie widziałam kiedyś, jak tubylcy przygotowywali na grillu psa. Tak jak w Chinach pies jest tam przysmakiem. Mam częściowe wykształcenie w antropologii, także fascynują mnie kulturowe tabu dotyczące spożywania zwierząt. W kulturze hinduskiej istnieje tabu jedzenia wołowiny, podczas gdy muzułmanie i Żydzi uważają wieprzowinę za nieczystą.

Prowadziłam badania naukowe wśród Cyganów i tam mięso końskie jest nietykalne, wręcz święte. Przysmakiem Cyganów są natomiast jeże. Świnka morska jest delikatesem w krajach andyjskich. Aborygeni delektują się *honey ants*, czyli miodowymi mrówkami, które mają symboliczne znaczenie w mitologii i kulturze pierwszych mieszkańców Australii. Na Bali istnieją natomiast słynne walki kogutów, które to według amerykańskiego antropologa Clifforda Geertza odzwierciedlają męską kompetycję: to nie koguty walczą, ale ich właściciele, ich egos. W Chinach węże uważane są za symbol dobrej fortuny, pomyślnych zbiorów i płodności. Mogłabym tak długo jeszcze wymieniać, ale podsumowując, chciałabym podkreślić, że podobnie jak w Europie, tak w Azji i Ameryce-, co kraj to obyczaj.

AW: Europejczycy często mają kolonialne podejście, pełne uprzedzeń i stereotypów wobec osób spoza Europy, uważają, że wszystko, co najważniejsze, najbardziej zaawansowane kulturowo zostało osiągnięte w Europie i w anglosaskim kręgu kulturowym. Czego Pani zdaniem Europejczycy mogliby się nauczyć od osób mieszkających w innych częściach świata?

AP: Nie podzielam w pełni tego zdania. Owszem Europejczycy

osiągnęli duży postęp techniczno-naukowy, no i oczywiście kulturowy.

Jednak bezgraniczny rozwój i idący z nim w parze bezmyślny konsumpcjonizm przyniósł nam zanieczyszczone środowisko, coraz większy podział społeczny, wojny oraz choroby cywilizacyjne. W krajach rozwijających się europejska i anglosaska ekspansja przyniosła wyzysk tubylczych mieszkańców, eksploatacje zasobów mineralnych oraz poważne zanieczyszczenie środowiska, nie mówiąc już o polityce „dziel i rządź”, która historycznie przyniosła wojny i inne (przygraniczne) konflikty. To niestety nie tylko historia. To nadal się dzieje, tym razem w białych rękawiczkach i pod płaszczykiem odpowiedzialnego rozwoju. Przodują w tym międzynarodowe korporacje takie jak np. Shell.

Moim zdaniem system późnego kapitalizmu nie jest długoterminowym rozwiązaniem na wyzwania, z jakimi boryka się dzisiejszy świat. Zbiorowo stoimy przed wielkim zadaniem, a w grę wchodzi przyszłość ludzkości i naszej planety. Kolektywnie jesteśmy pasażerami w pociągu bez maszynisty, który bardzo szybko pędzi do przodu. Czy aby ktoś wie w jakim kierunku?

Wiele moglibyśmy się nauczyć od plemion indiańskich, które od tysiącleci żyły w zgodzie z przyrodą kierując się w swoich poczynaniach wielkim szacunkiem dla Matki Ziemi i do tego, co nam na co dzień ofiaruje. Potrzeba nam więcej wdzięczności dla Gai za te drogocenne (ba, bezcenne!) dary.

AW: Mieszkała Pani w Auroville. Jak tam wygląda traktowanie zwierząt i koegzystencja z nimi? Czy progresywne idee, na jakich zostało zbudowane to miejsce, wiara w stworzenie nowej jakości odzwierciedliło się w bardziej równościowym stosunku do zwierząt?

AP: Niestety ostatnio zauważyłam restauracje w Auroville, w których można zamówić kurczaka. Choć jest to miejsce dla ludzi

bez względu na narodowość, przekonania czy religię uważam, że duchowa fundacja oraz jogiczne podstawy tego miejsca powinny być nie tylko ideałem, ale praktycznym priorytetem.

Chodzi mi głównie o brak przemocy w stosunku do zwierząt. Moim zdaniem serwowanie mięsa w restauracjach nie pasuje do Auroville i nie powinno mieć tam miejsca. Auroville to nadal jeden wielki eksperyment, takie żywe laboratorium, w którym ciągle coś się dzieje, ciągle coś się zmienia Mam nadzieję, że kiedy znów odwiedzę miasto, to spotkam tylko i wyłącznie wegetariańskie menu i tym samym bardziej satwiczne podejście do zwierząt.

Jeśli chodzi o koty, psy czy krowy to mają one w Auroville o wiele lepiej niż w pobliskich wioskach. Myślę, że jest to kwestia priorytetu. Wiele tamilskich rodzin nie ma co do garnka włożyć, a co dopiero myśleć o nakarmieniu czworonogów. U samych Aurovillczyków zauważyłam dużą troskę i dbałość o psy, koty i krowy. Zwierzęta wyglądają na zadowolone i zaopiekowane. Widziałam jeden bardzo wzruszający przypadek. W jednej z Aurovillskich kawiarni przyklejała się do wszystkich śliczna, ma lutka, bezdomna kotka. Była taka słodka, że każdy ją brał na kolana, głaskał, przytulał. Wielu turystów wzdychało, że gdyby nie podróż, to kotkę by przygarnęli. Tego samego dnia pojawiła się wiadomość grupowa na WA czy ktoś jest zainteresowany zaadoptowaniem kotki. Nie wiem, czy kotka znalazła odpowiedniego opiekuna, ale przez to, co widziałam, przemawiała opieka i zaangażowanie w dobro tego stworzenia. W Auroville jest też mała stadnina koni, której nie miałam jeszcze okazji odwiedzić. Jaka tam jest sytuacja, opowiem następnym razem.

AW: Gdyby miała Pani podzielić się jedną refleksją mającą siłę zmiany stosunku ludzi do zwierząt, jaka ona by była?

AP: Wierzę w to, że wszystko, co nas otacza, ma energię. Nawet nasze myśli.

Warunki, w jakich żyją oraz sposób, w jaki traktowane są zwierzęta, przynosi tym stworzenia dużo cierpienia. Później zostają zabijane, często w brutalny sposób. Jedząc mięso, spożywamy tę energię cierpienia, a później zastanawiamy się skąd w nas tyle złości, agresji, toksyczności. Zaprzestać konsumpcji mięsa to nie tylko okazanie miłości dla zwierząt, ale akt miłości własnej i szacunku dla samego siebie.

Zacznijmy oczyszczać nasze wnętrza, uzdrawiając siebie, a pokój na świecie będzie o krok bliżej. Lepsze środowisko zaczyna się od nas samych!Dziękuję za uwagę i życzę dużo pomyślności w ratowaniu zwierząt!

AW: Dziękujemy za rozmowę i wsparcie naszych działań!